NASZE PISEMKO



Linoryt - Gimnazjum Państwowe w Katowicach. *Zbigniew Ogrodziński, kl. IV B.*

WYCHODZI STARANIEM UCZNIÓW
GIMNAZJUM PAŃSTWOWEGO W KATOWICACH
Rok VI. Dnia 1 czerwca 1934 r. Nr. 7.

NASZE PISEMKO

MIESIĘCZNIK UCZNIÓW GIMNAZJUM PAŃSTW. w KATOWICACH

ROK VI. * KATOWICE, DNIA 1 CZERWCA 1934 r. * NR. 7.

Od Redakcji.

Wydajemy siódmy, ostatni w tym roku, numer „Naszego Pisemka“. Jeżeli, spoglądając wstecz, możemy być z tegorocznego plonu pracy zadowoleni, to zawdzięczamy to przedewszystkiem chętnej pomocy kolegów, którym za współpracę serdecznie dziękujemy.

Każdy numer „Naszego Pisemka“ zajmował się przeważnie jednem zagadnieniem. Tak też znaczną część obecnego numeru poświęcamy kolegom, którzy osiągnęli już ostatni szczebel hierarchji gimnazjalnej. Oto nasi koledzy abiturjenci za parę dni opuszczą nasz zakład na zawsze. Teraz zacznie się dla nich nowa epoka, bardziej samodzielna. W imieniu więc wszystkich kolegów, którzy pozostają i dla których chwila, jakiej Wy tak bliscy jesteście, jest jeszcze daleka, żegnamy Was i życzymy powodzenia w dalszej drodze. Za współpracę i pomoc, którą nam z ochotą okazywaliście, z szczerego serca Wam dziękujemy. Przed Wami życie — idziecie w nie pełni entuzjazmu i wiary w powodzenie. Wkrótce wejdziecie do tego przedsionka prawdziwego życia, jakim są szkoły wyższe. Narazie jesteście przedmiotem podziwu i zainteresowania ze strony Waszych młodszych kolegów, uczniów klas od I. do VII-mej, którzy zazdroszczą Wam, że doszliście tak daleko.

Życie gotuje dla Was wiele triumfów, wiele radości, szczęścia, ale więcej jeszcze zawodów, przykrości, upokorzeń i smutków.

Pamiętajcie jednak o zasadzie, którą tylekroć wpajała w Was nasza szkoła, że w powodzeniu nie należy stawać się lekkomyślnym i zarozumiałym, a w niepowodzeniu trzeba umieć zachować hart ducha i wiarę w ostateczne zwycięstwo.

Oby ono było Waszym udziałem!

J. Albinowski, kl. VIII a.

Wyścig pracy.

Świat wre, huczy i kipi. — Cóż
[znaczą te szumy?
Już ulicami suną rozszalałe tłumy.
Wszyscy razem, społem w podnie-
[ceniu dzikiem
Szaleją, wybuchają jednym wiel-
[kim krzykiem
P r a c y...
Jakiś cień przesunął się chyłkiem.
Ucieka, pędzi...
Wpada w miasta ulice,
Kręte — pełne ludzi.
Dopada schodów domu..
Zaczyna.........
Rzuca pierwsze słowa,
Aż płoną mu źrenice.
Już słowa działają.
Tłum go zrozumiał,
Wszyscy pędzą naprzód.
Krzyczą razem, głośno, doniośle:
My chcemy P r a c y...
Czy słyszysz?
Świat chce pracy!
Więc naprzód, ludzie, naprzód po
[triumfy!.

— — — — — — — — — — — —

Już pracują niepomni cierpienia!
Wzdychają, a płuca huczą i świ-
[szczą.
Jak rozpędzona maszyna............
Mięśnie u rąk napięte.
Znać każdą żyłę i ścięgno.
Są szczęśliwi — zdobyli narzę-
[dzia swej pracy.
Słychać jeno huk młotów i łopat.
To wre praca ludzi J u t r a.
Oni wciąż naprzód idą,
Budują...
Wykuwają nowe jutro — pracy..
Hej z drogi góry! Hej z drogi
[ludzie!
Hej z drogi przed tymi, co w po-
[cie idą i trudzie.
Bo dzisiaj ludzie pracy stanęli
w szeregu
Świat teraz zaczyna nowy okres
[biegu.

L. Krautler, VIII a.

Per aspera...

Schylony nad ławką, poprzez długie lata
Siedziałeś uczniaku śliniąc książek karty,
Szukałeś tajemnic minionego świata,
Z przejęciem w dyskusjach spór wiodłeś zażarty.

Badałeś historje, wkuwałeś języki,
Na mapach i w markach błądziłeś wśród ludów,
Zgłębiłeś przyrody królewskiej tajniki.
W poezji znalazłeś fantazji moc cudów.

A teraz poważniej: Syt laurów i wiedzy
Opuścisz przybytek beztroskiej młodości
I żegnać Cię będą wówczas współkoledzy.

By zgłębić tajniki życiowej mądrości,
Zdaleka od szkoły, niejako na miedzy —
Odważnie podążaj we wrota przyszłości!

Lotos, kl. VIII a.

Polska na forum międzynarodowem.

Jeśli słupy graniczne stanowią widomy niejako symbol władzy suwerennej — to polskie granice zachodnie i wschodnie są jednak czemś więcej: dzielą odrębne trzy światy.

Trzeba przyznać, że w ciągu długiego okresu minionych lat nasz stosunek do wschodniego sowieckiego sąsiada wynikał z atmosfery górującej nad wszystkiem nieufności.

Jeśli odważnie spojrzymy prawdzie w oczy, to musimy przyznać, że na Rosję Sowiecką patrzyliśmy przez długie lata niejako przez pryzmat wspomnień porewolucyjnej emigracji, pozostając, rzecz jasna, pod wpływem czynników emocjonalnych.

Tak wielkie różnice ustrojów i światopoglądu w połączeniu z czynnikami powyższemi, stwarzały w rezultacie z granicy polsko-sowieckiej mur chiński poprostu nie do przebycia.

Rosnąca jednak z dnia na dzień świadomość siły naszej i roli w europejskiej strukturze przyniosła zupełne przewartościowanie pojęć tak u nas jak i u naszych sąsiadów. Kiedy przed kilku laty trudno sobie było wyobrazić normalne stosunki pokojowe z Rosją Sowiecką i Niemcami — to dzisiaj podstawy pod tego rodzaju stosunki zostały położone.

Tak więc rząd polski, rozumiejąc doniosłość i znaczenie paktu z Rosją Sowiecką, podpisał go, dając tem dowód racjonalnej i samoistnej polityki zagranicznej. Pakt wschodni podpisany został również przez państwa takie, jak: Estonja, Łotwa, Rumunja, Turcja, Persja i Afganistan. Równobrzmiący dokument, otwarty dla wszystkich, którzy doń zechcą przystąpić, podpisały: Z. S. R. R. i Mała Ententa, wreszcie Z. S. R. R. i Litwa. Niewątpliwie porozumienie co do definicji przeciwnika winno być tylko etapem do pracy nad utrwaleniem pokoju.

W ślad za niem przyjść musi porozumienie co do wspólnego działania przeciw określonemu napastnikowi, które to porozumienie może dopiero uniemożliwić agresję. Pierwszorzędne znaczenie porozumienia wschodniego polega na uspokojeniu umysłów i normalizacji stosunków na ogarniętej przezeń połaci świata.

Dwukrotne podpisanie omawianego układu przez Rumunję (raz jako państwa sąsiadującego z Z. S. R. R., drugi jako członka Małej Ententy) świadczy o osłabieniu zatargu o Besarabję.

Tym samodzielnym czynem, wynikającym z polskiej racji stanu, nasza polityka zagraniczna wykazała swą zupełną niezależność, stała się polityką mocarstwową, świadomą swych dróg i od tej pory kroczy po tej linji.

Zawarcie paktu przez Rosję Sowiecką należy tłumaczyć sobie tem, że rozumna polityka prowadzona przez komisarza spraw zagranicznych Litwinowa idzie w tym kierunku, aby sobie zabezpieczyć neutralność, względnie pomoc, na wypadek wojny z Ja-

pują. Główną uwagę Rosja ma skoncentrowaną na wschodzie, gdzie w każdej chwili grozi jej wojna z potężnym sąsiadem. Rosja, zdając sobie dobrze sprawę, jakie znaczenie ma pakt zawarty z Polską, sama zaproponowała przedłużenie tego paktu na dalsze 10 lat. Jak dobrze rozwijają się stosunki z Rosją Sowiecką, świadczy wizyta p. min. spraw zagr. Becka w Moskwie, która była dalszem zacieśnieniem podpisanego paktu. Stworzenie ambasady polskiej w Moskwie, a sowieckiej w Warszawie, jest również jeszcze jednym dowodem normalnych stosunków ze wschodnim naszym sąsiadem.

Jeszcze większe znaczenie na forum międzynarodowem wywołało podpisanie umowy o nieagresji z Niemcami na 10 lat. Zawarcie tego paktu służyć może jako fakt niezbity, że Polska pragnie pokoju. Jednakże ta sama Polska nie pozwoli na przesunięcie choćby jednego kamyczka na granicy zachodniej i wschodniej. Po zawarciu tego paktu zostały wznowione rokowania gospodarcze, które doprowadziły do zaniechania przez oba państwa wojny celnej. Teraz więc Polska nawiązała kontakt z odwiecznym swym wrogiem na wszystkich prawie polach. Liczne wycieczki z obu stron świadczą o normalizacji stosunków, które do niedawna były bardzo naprężone.

Hitlerowskie Niemcy zrozumiały, że z Polską nie można się bawić, że tego państwa strzeże armja potężna, wyposażona w najnowsze środki wojenne. Dowodem potęgi i mocarstwowości Państwa naszego jest silna armja, która stoi na straży granic, a siłę jej można było zaobserwować czy to na defiladzie w dniu 6 października, gdzie na rozkaz naszego Wodza, J. Piłsudskiego, zjechały się wszystkie pułki kawalerji, by złożyć hołd Janowi III-mu w rocznicę odsieczy Wiednia, — czy też na wiosnę na defiladzie wojsk w Katowicach.

Państwo niemieckie zrozumiało znaczenie tej umowy, a świadczy o tem otwarcie nowej linji samolotowej między Warszawą a Berlinem, które miało charakter manifestacyjny.

Zawarcie przez Polskę paktu z Rosją i z Niemcami dało do poznania naszej sojuszniczce Francji, że Państwo nasze to już nie jakieś małe państewko, któremu można zgóry coś narzucić, to Państwo, które ma własne drogi i linje, po których idzie wciąż naprzód, dając dowód, że jest mocarstwem, z którem muszą się liczyć wszystkie państwa. Znaczenie i istotna treść wizyty p. min. spraw zagr. Francji, Ludwika Barthou, polega na tem, że z jednej strony opinja polska dała wyraz swym serdecznym uczuciom względem Francji, żywionym przez cały naród, — z drugiej zaś strony wizyta ta kładzie ostatecznie kres legendzie, że Polska może być przedmiotem, a nie wyłącznie podmiotem gry dyplomatycznej. Okazało się podczas tej wizyty, że tu właśnie, w białym pałacyku belwederskim spoczywa ośrodek decyzji co do losów Europy wschodniej. Wizyta p. min. Barthou spowodowała, że oba państwa w przyszłości ściślej będą współpracowały ze sobą. Znaczenie Polski po wizycie p. min. Barthou podniosło się jeszcze więcej, a mogą świadczyć o tem głosy prasy zagranicznej.

W kilkanaście dni po wizycie p. min. Barthou, p. min. spraw

zagr. Beck wyjechał do Rumunji na święto narodowe. Wyjazd ten ma wielkie znaczenie, bo jest dowodem przyjaźni łączącej oba sprzymierzone państwa, Polskę i Rumunję.

Jak widać, Polska w ciągu jednego roku dokazała wielkich czynów na polu międzynarodowem, dążąc tem samem do umocnienia swego stanowiska mocarstwowego w Europie.

E. Cukierman, VIII a.

Filmy szkolne.

Wiosny cisza szła wonna,
nieba błękit stał czysty,
na nim strzępy — obłoki,
w nich — myśli maturzysty.

Jak na białym ekranie,
tak przez niebios osnowę
idą filmy wspomnienia
wonne, barwne, dźwiękowe.

Najpierw d r a m a t — t r a g e d j a
sceny pełne napięcia
makabrycznych oblewań,
sceny płaczu i ścięcia;

z wrzawą sunie t y g o d n i k
z uwerturą przedmiotów,
z wrzaskiem nowin, nauki,
szczękiem zadań, kłopotów;

nudzi film n a u k o w y
pełen zwierza i ziela,
uczeń ziewa i czeka:
kiedy antrakt, niedziela?

Trzeszczy grozą potępień
d r a m a t w i n y i k a r y,
ten przeskrobał, ten wykpił,
ściągi, bryki, wagary...

Idą amerykańskie
krótkie trzy-d w u a k t ó w k i:
bójka, tłucze kto może,
lecą pióra, ołówki..

Są Fleishera g r o t e s k i
czarodziejskie mickeye,
ławki chodzą, jak ludzie,
kreda skacze, ktoś pieje..

Jest film czysto m u z y c z n y
morze tonów zamyka:
piękne chóry murzyńskie,
uczniów kocia muzyka..

Jest film sentymentalny
pełna wzruszeń próbówka,
pełna żalów i łezek,
zowie się wywiadówka.

Dźwięczą jasno, słonecznie,
strojne w barwne wibracje,
tony f i l m u à l a C l a i r
pod tytułem: wakacje.

I f i l m n i e s a m o w i t y
à la King Kong, jest w chmu-
[rach:
groźny cień o stu głowach,
kłach i szponach: matura...

— . — . — . — . — . — . — . —

Przeszły wszystkie z hałasem,
echo tylko zostało;
teraz - seans skończony...
czegoś dziwnie... tak mało?..

Niebo puste, jak ekran,
chmurki drzemią, jak w transie..
szkoda.. gdybym tak zostać
mógł na drugim seansie...

Poco i jak się oszczędza?

Cóż za nudna piła z tą oszczędnością i czy można włazić na szpalty pisma uczniowskiego na temat mniej aktualny? Bo cóż tu mówić o oszczędzaniu przy niepewnych dochodach uczniowskich. Jeśli się ma stałą pensje od rodziców, to jest ona tak niewielka, że ledwie starczy na rzeczywiste potrzeby. Jeśli zaś jest się uzależniony od dobrego humoru dalszych krewnych lub uroczystości rodzinnych — gwiazdek, jajek, imienin - tem mniej można być pewnym wpływów. W wypadkach zaś, kiedy daje się korepetycje, dowodzi to faktu niewystarczalności rodzicielskiej pomocy — trzeba więc pokrywać luki mieszkania czy utrzymania. W dodatku koledzy oszczedzający — to przeważnie nudne sknery, skąpiący i na kino i na wodę sodowa — i wcale nie korci brać przykład z tych niemrawych kompanów.

Są jednak chwile w życiu człowieka, w których tenże zmuszony okolicznościami potrzebuje pieniędzy, nieraz złotego, nieraz i dwóch, a choćby i pięćdziesięciu groszy. No i tak sie akurat złoży katastrofalnie, że jeden kolega nie ma, drugi nie pożycza z zasady, a trzeciemu jesteśmy niestety winni pięć złotych jeszcze z pierwszego półrocza i wogóle staramy się nie wszczynać z nim dłuższych rozmów, jako że stosunki się nieco oziębiły. No i wal głową o mur. Czyż nie dobrze byłoby w takim nagłym przypadku mieć kilkanaście, lub kilkadziesiąt złotych na książeczce P. K. O.?

No, a jakże przedstawia się praktyczna strona, realizacja tego trudnego zagadnienia dla niewytrenowanych. Od czego zacząć i jak dojść do poufnego zbliżenia z P. K. O. Patałachom (bo i to także jest sport ze startem i finiszem) doradziłby można przedewszystkiem skarbonkę. Stwarza ona sprzyjającą atmosferę dla trudnego początku, tkwi w niej element organizacyjny. Piękne blaszane skarbonki, które niejednego wyciągnęły już z tarapatów pieniężnych, posiada P. K. O. w cenie 30 gr.

Wyjmowanie z portmonetki miedziaków i wrzucanie ich do skarbonki bardzo łatwo staje się przyzwyczajeniem. Większa suma gromadzi się szybko i można zgóry snuć sobie co do niej konkretne projekty, lub uważać ją w nagłych wypadkach pieniężnej potrzeby, za deskę ratunku. Oto zdarza się w życiu uczniowskiem okazja (a okres akademicki te okazje pomnoży), nabycie rzeczy upragnionej, przyborów sportowych, narzędzi technicznych, ubrania lub poprostu nasunie się kusząca perspektywa większego wydatku: podróży, wycieczki, urządzenia sobie tak czy inaczej wakacyj, maksymalnie szczęśliwych. Zamiast szarpiących nerwy prób zdobywania pieniędzy — P. K. O. czeka z całą gotowością w każdem miejscu gdzie mieści się urząd pocztowy, na nasze zgłoszenie. A dlaczego właśnie P. K. O., bo Pocztowa Kasa Oszczędności jest instytucją, primo: mającą wszelkie gwarancje bezpieczeństwa wkładów, secundo: najlepiej przystosowaną do sprężystej obsługi klientów, dysponujących najmniejszemi sumami (wkłady od 1 złotego wzwyż) — obejmuje pozatem swoim zasięgiem najbardziej „zapadłe“ miejscowości.

Jedynie racjonalnym użytkiem więc, jaki zrobimy z pierwszej wolnej złotówki — będzie złożenie jej na książeczkę P. K. O. A więc oszczędzajmy!

Z naszych majowych wycieczek.

JANUSZ DAAB, VI a.

Wycieczka do Pienin.

Nadszedł historyczny dzień 28. maja, anno Domini 1934, kiedy to całe gimnazjum ruszyło na podbój ciekawych okolic Polski.

My „osobiście“ ruszyliśmy z tym samym zamiarem do Pienin.

Od Tarnowa jechaliśmy prawie sami, a od Rytra (końcowa stacja) szliśmy do Szczawnicy naprawdę 7 godzin sami. Przyznam się, że 28 km. po „wzgórzach“ (najwyższe około 1250 m.) bez treningu to było... mniejsza zresztą z tem, jakie było... w każdym razie — 7 godzin i już Szczawnica. Byli koledzy, którzy po 5 i pół godz. znaleźli się w Szczawnicy i dziwię się, że p. prof. Nieszyn nie skorzystał z ich zdolności podczas święta sportowego do 100 metrów. Wreszcie i „my“, t .zw. ostatnia grupa, dowlekliśmy się do zgóry zamówionej kwatery, którą był dom Imć Macieja Zachwieji. Przekonaliśmy się wkrótce, że nazwisko to zupełnie odpowiada cechom zewnętrznym owego osobnika (wyższa etymologja).

Wypoczęci i z powodu niezamknięcia okna „nieco“ zziębnięci wstaliśmy i zobaczyliśmy to, co poeci nazywają... kapaniem, a pospolicie śmiertelnicy — ulewą. Niezrażeni nadprogramowym wyczynem natury ruszyliśmy do zdroju. Być w Szczawnicy i nie pić „Magdaleny“, „Stefana“, „Wandy“ i t. d. to być w Rzymie i nie widzieć papieża. Piliśmy wody pokolei z wszystkich źródeł. W jednem woda miała jakiś podejrzany smak. Pytamy się dyżurującej góralki podejrzliwie: „Czy to do picia“ — „a dyć nie do wylewania“. — „Hm, niby racja“, przyznałem, zawstydzony swem głupiem pytaniem i przemógłszy się, piłem dalej (czego się nie robi dla zdrowia!), gdy w tem usłyszałem głos anioła stróża (jednak nie z nieba): „Panie, niech pan wypluje, to jest tylko do płukania gardła!“ „Czy się z tego przypadkiem nie umiera?“ wyrażał głośno swe obawy „sodalis“. Obrzucając góralkę zabijającemi spojrzeniami, odeszliśmy od pechowego „zdroju“.

Pogoda wreszcie jakoś się ustaliła i ruszyliśmy na „Trzy Korony“ przez „Pustelnię“. „A nie leć jako barbarzyńca, ale jako człowiek, a podziwiaj naturę“ napominał p. prof. Wnuk naszych „długodystansowców“. Rzeczywiście oglądać i podziwiać było co. W niektórych miejscach, trzymając się poręczy, przechodziło się przez wąskie ścieżki, podczas gdy pod nami rozpościerały się strome, białe, wapienne ściany, a na dole i częściowo na zboczach widziało się cudną zieleń różnorodnych drzew na tle białych, wapiennych ścian. Około południa przybyliśmy do Pustelni. Po fantastycznych schodach, zrobionych przez samą naturę, dostaliśmy się do ruin zamku, gdzie dziś stoi Pustelnia, piękny malowniczy domek, obity korą, w jeszcze piękniejszem położeniu, zasłonięty ze wszystkich prawie stron spadzistemi ścianami. — Zaczęliśmy oglądać Pustelnię. W pierwszej izbie powitał nas pustelnik. Wyobrażałem go sobie zupełnie inaczej, a tymczasem ujrzałem młodego mężczyznę z brodą, w czar-

nej sukmanie, o nader sympatycznej powierzchowności. W rogu stała trumna, w której znajdował się koc. „W tem się musi dobrze spać" — szepnął mi „Sodalis". W drugiej izbie warsztat, grube tomy historji Polski i t. d. Wszędzie napis w sensie: „Memento mori". Na jednym napisie widniało „Memento" — a dalsze litery były zatarte. Tam było napewno napisane „Memento o świadectwach" pomyślałem sobie, siedząc na szczycie „Trzech Koron" i po-



Linoryt: H. Celnik, kl. IV b. Motyw z gołębnikiem.

dziwiając w dole pętle Dunajca i jakąś wioskę „z lotu ptaka".

Do najbardziej ciekawych punktów wycieczki należała niewątpliwie jazda Dunajcem od Trzech Koron do Szczawnicy. Niezrównane poprostu widoki, na których opis nawet się nie silę, gdyż wypadłby nieudolnie. Górale prowadzący łodzie, a właściwie wyżłobione pnie, złączone po cztery, objaśniają ciekawsze miejsca trasy. „Z tego kamienia na ten przeskoczył Janosik" — rzekł jeden z nich, pokazując dwa o jakieś 8 metrów odległe od siebie kamienie. Kiedy górale zajęci byli przeprowadzaniem łodzi przez ostry zakręt, gdzie prąd był szczególnie silny, odezwał się jeden z kolegów: „Żeby to tak głupio nie „fansolił", a po chwili dodał „Hm, to dzisiejsi mistrzowie w skoku wdal — na hak".

Na drugi dzień zrobiliśmy jeszcze wycieczkę na Czerteżik i Sokolnicę, wycieczkę, która była mocno zbliżona do wspinaczek tatrzańskich. Kilku o bujnej fantazji twierdziło: „Wisieliśmy nad przepaścią o włos od śmierci". Tak źle nie było, ale coś koło tego.

Wreszcie ostatni dzień: powrót ze Szczawnicy do dworca w Piwnicznej. (Dlaczego do Szczawnicy nie dochodzi linia kolejowa? Chyba nie dlatego, że to park narodowy, gdyż, przeciwnie, brak kolei strasznie poprostu utrudnia dostęp do tego bodaj najpiękniejszego zakątka Polski). Będąc w drodze do Piwnicznej miasta, (nie „zdroju") — widzieliśmy jeszcze z oddali Pieniny na tle ośnieżonego prawie całkowicie masywu tatrzańskiego. Widok niezrównany i nie do opisania. Znaleźliśmy się wreszcie w Piwnicznej. Połaziliśmy po mieście i odjechaliśmy, jedni z Piwnicznej miasta, inni dla odmiany z Piwnicznej — zdroju.

Wycieczka zaprojektowana i obmyślana przez p. prof. Wnuka udała się na całej linji. Dała ona tyle wrażeń i emocji, że zostawi niezatarte wspomnienia na zawsze.

E.-Ka , kl. VII a.

Wycieczka na Babią Górę.

Po pierwszym niedoszłym wyborze celu wycieczki zebrała się klasa „in gremio", aby zdecydować się na wyjazd w jakieś miejsce mało znane a pozostawiające miłe wspomnienia... aż do grobowej deski (jak się jeden z p. prof. zwykł wyrażać). Wybór większością głosów, po odpowiednio długich obradach, padł na Babią Górę. Postanowiono, zrobiono!

Dnia 29. V. wczesnym rankiem, kadra przyszłych zdobywców Babiej, zajęła część dworca, oczekując jeszcze tylko na trzy czynniki: na p. profesora, na pociąg, a głównie na pogodę. Z nią było najgorzej; pierwsze dwa pragnienia wnet się ziściły, trzecie dopiero drugiego dnia wycieczki, a wtedy mieliśmy już wszystko do wymarzonej wycieczki.

Najmniej przyjemną częścią wycieczki była podróż. (Niektórzy z kolegów twierdzą, że była bardzo przyjemna, bo w ich wagonie jechały koleżanki z żeńskiego gimnazjum mniejszościowego z Król. Huty na wycieczkę na Pilsko. Najzagorzalsi wrogowie języka niemieckiego w klasie — wzięli się zaraz „ad rem" i podobno się świetnie porozumiewali. Całe szczęście, że nie było przytem naszego germanisty).

O wszelkich ściskach czy od-

ciskach zapomnieliśmy w marszu, początkowo normalnym, zamieniającym się jednak w męczący, gdy trzeba było podchodzić po stromych zboczach. Jednak oznak zmęczenia na nikim nie można było się dopatrzeć; podtrzymywała nas myśl, że na całe dwa dni wyrwaliśmy się z miasta, aby poznać nowy zakątek naszej ziemi, a ważną rolę odgrywała też ambicja.

Po 5-godzinnym marszu zaszliśmy wreszcie do schroniska, które miało być punktem wyjścia do marszu na szczyt, choć od niego dzieliła nas wysokość 600 m.

Ze schroniska widać stronę półn. Babiej, t. zw. „Perć Akademicką", które to dojście jest najtrudniejsze. Sam wierzchołek rzadko się tylko pokazywał naszym oczom z pod zasłony mgieł, a śnieg, którym jest jeszcze szczyt okryty, dodaje mu uroku i potęgi.

Wysokość 600-m. była dla nas młodych niczem. Choć od zachodu słońca dzieliły nas tylko 3 godziny, postanowiliśmy wejść na szczyt od strony poł.-zach. Strome zbocza, obsuwające się z pod nóg kamienie, głębiny, a przed nami znajdujący sie potężny, wyniosły masyw Babiej, nie mogły przemóc woli zdobywczej... Ostatni odcinek był chyba najtrudniejszy i gęsta mgła zasłaniała całkiem widnokrąg patrzenia i utrudniała orjentację, mroźny wiatr wył a śnieg skrzypiał jakoś dziwnie pod nogami...

Jesteśmy na szczycie! 1725 metrów n. p. m.! Nie odczuwamy tego bynajmniej, albowiem na odległość pięciu kroków nic nie widać, a przed wiatrem chowamy się za ścianą, ułożoną z kamieni. Nagle — na jedną chwilę tylko — przestał wiatr szaleć, mgły rozsunęły się, a woddali zobaczyliśmy skąpane w czerwieni zachodzącego słońca śnieżne „wierchy" Tatr. Wpatrywaliśmy się jeszcze w tę cudną panoramę, a znów zadął wiatr, który otoczył nas mgłami. — Zbliżył się czas odwrotu. Zejść staraliśmy się jaknajszybciej, by zesztywniałe od zimna członki rozruszać. Na chwilę zatrzymaliśmy się jeszcze u stóp wierzchołka, gdzie znajduje się grób jakiegoś czeskiego studenta, który na tamtem miejscu znalazł śmierć; leży zdala od ludzi, którzy może o nim nie pamiętają, ale dla wielu jest znakiem ostrzegawczym...

Do schroniska zeszliśmy już naprawdę zmęczeni. Czas do noclegu zajęły pogawędki (o kim? o czem? tego ja nie zdradzę, a koledzy też nie) — i gry. Wreszcie nocleg, któremu wartoby poświęcić osobny numer „Pisemka". Czy ktoś się naprawdę wyspał? O tem mógłbym naprawdę wątpić. Czy można wogóle mówić o normalnem spaniu, przy mrozie wprost, gdy leżymy skuleni w kłębek, okryci lekkiemi kocami? Rano czuliśmy się właściwie świetnie, humor „pirrsza klassa", tylko czuliśmy jakieś swędzenie, łaskotanie...

Niestety trzeba było wracać, a wracaliśmy z żalem, bo naprawdę pokochaliśmy ten piękny zakątek, który nam dał tyle wrażeń i piękna. Chętnie bylibyśmy pozostali — nie mogliśmy — tylko tęsknym wzrokiem goniliśmy jeszcze za naszą Babią, czy to w postoju, czy w marszu. Jeszcze raz, jakby na pożegnanie, na kilka minut odsłonił się śnieżny szczyt, a my podziwialiśmy go. Piękny jest!

ST. CUPRYŚ, kl. VII c.

Wycieczka kl. VIIc do Zagłębia naftowego i Lwowa.

Dzięki staraniom opiekuna naszej klasy, prof. Dr. Trzaski, przy poparciu Patronatu klasowego i Dyrekcji gimnazjum, doszła do skutku nasza wycieczka do Borysławia, Truskawca i Lwowa, która należała do najpiękniejszych w tym roku.



Z pobytu w Borysławiu. *Fot. prof. T.*

Wygodnie rozlokowani w trzech przedziałach pośpiesznego wagonu graliśmy w drodze jedni w szachy, drudzy w karty, inni stali przy oknach, oglądając okolicę, jeszcze inni słuchali radja. Po kilku godzinach drogi przyjeżdżamy do Przemyśla. Tutaj czeka nas godzinny postój wobec czego idziemy do miasta. Zwiedziliśmy zamek, katedrę i wróciliśmy do pociągu. Po kilku godzinach jesteśmy w Borysławiu.

Miasto nam się nie podoba, — widać w niem amerykański pośpiech i niedbałość, z jaką to polskie Klondyke było budowane, — niepewność jutra u chwilowych bogaczy. Chodniki drewniane, pod niemi liczne rury, w polu widzenia szyby naftowe, żywe i martwe.

Dochodzimy do schroniska miejskiego, miłego i położonego w parku. Wycieczka Żeńskiego Gimnazjum z Wilna umożliwiła naszym chłopcom wesołe spędzenie wieczora — śpiewamy różne pieśni, bawimy się i idziemy na kolację. Po kolacji życzymy koleżankom z Wilna dobrej nocy, a sami kładziemy się do „nieco" za małych łóżek. Zamieniamy się w duże lalki, którym z łóżek wystają nogi — i śpimy.

Rano budzi nas słońce, ciekawe, kto przyjechał do Borysławia. Zaraz po śniadaniu idziemy zwiedzać szyby naftowe. Zadziwia nas ich gęsty las. Wiele z nich, to już nieboszczyki. Stoją one smętnie na wzgórzu i wskazują, że ich żywi towarzysze niezadługo będą tacy sami. W budynku Dyrekcji firmy „Limanowa", objaśnia nam uprzejmie jeden z pp. inżynierów mapę rozmieszczenia szybów w Borysławiu, poczem idziemy do szybu naftowego „Kozak". Tam czeka na nas kierownik szybów p. Władysław Skibiński, człowiek bardzo uprzejmy i dowcipny. Sam jest doskonałym znawcą wiertactwa — z powagą doświadczonego fachowca zaznajamia nas z historją Borysławia, przedstawia nam pokrótce stosunki w przemyśle naftowym, poczem wprowadza nas do jednego z szybów i objaśnia dokładnie każdy przyrząd, każdy sprzęt. Interesujący się i ciekawi zapytują o to, o tamto. Do obsłużenia jednego szybu wystarcza jeden robotnik. Dowiadujemy się, że szyby są głębokie na 1400 do 2400 i więcej metrów, że ropa tryska sama albo specjalnemi przyrządami wytłacza się ją z rur; poznajemy urządzenia szybów i cały szereg rzeczy związanych z wydobywaniem ropy naftowej.

Zwiedziwszy jeszcze kilka szybów i podziękowawszy łaskawemu kierownikowi za oprowadzenie i objaśnienia, idziemy do kopalni wosku ziemnego. Kopalnia ta jest jedyną tego rodzaju w Europie. Produkcja wosku ziemnego w tej kopalni wynosi obecnie około 3 wagony miesięcznie. Wosk ten nie jest czysty, — trzeba go dopiero na powierzchni oddzielić od kamieni, czy też iłu i odpowiednio przetopić. Wnętrza szybu, z braku specjalnych ubrań, nie widzieliśmy i musieliśmy się ograniczyć do zwiedzenia powierzchni szybu i kotłowni. Na pamiątkę otrzymaliśmy odłamy wosku ziemnego, niektóre pięknej, żółtej barwy. Kopalnia jest w posiadaniu Wiedeńczyków; wogóle w przemyśle naftowym jest dużo kapitału obcego.

Gdy opuszczaliśmy Borysław, niejednemu przez myśl przechodziła karjera barona naftowego, zawrotna — lecz niepewna. Wszyscy byliśmy pod potężnem wrażeniem bogactw, jakie kryje w łonie nasza ziemia.

* * *

J. Trzeciak, VII c.

Ruszyliśmy pieszo do Truskawca. Naprzemian wśród żaru słońca i cieni leśnych dotarliśmy do celu. Truskawiec jest malowniczo położony na wzgórzu i w dolinie. Wśród drzew wznoszą się wille, urządzone bardzo elegancko. W środku zdrojowiska znajduje się park, dobrze utrzymany. Tu zbiera się całe towarzystwo, aby przy dźwiękach muzyki spędzić popołudnie. Każdy chodzi ze szklaneczką i popija „Naftusię". Naturalnie i my skosztowaliśmy tego sławnego płynu. Dobrze, że nie musimy się leczyć, bo... nietylko naftą ale i... jajkami zalatuje. Ale musi dobrze

działać, bo źródło jest w oblężeniu.

O kilka kilometrów za zdrojowiskiem znajdują się „Pomarki". Jest to imitacja morza. Wielki basen jest napełniony słoną wodą, naokoło znajduje się plaża. Niestety nikt się nie kąpał, bo temperatura była za niska.

Truskawiec robi wrażenie bardzo korzystne.

* * *

T. Drozdowski, VII c.

Do Lwowa przyjechaliśmy w poniedziałek późnym wieczorem i zamieszkaliśmy w Bursie Grunwaldzkiej. Następnego dnia, zaraz po wstaniu z łóżek, mieliśmy możność podziwiania z okien pięknego widoku na Lwów. Następnie udaliśmy się do gmachu Ossolineum, gdzie znajdują się zbiory Lubomirskich i biblioteka Ossolińskich. Galerja obrazów Lubomirskich zawiera wiele cennych dzieł sztuki, a perłą jej jest „Unja Lubelska" Jana Matejki. Biblioteka Ossolińskich jest jedną z największych w Polsce i zawiera około 200.000 tomów, znaczną ilość rękopisów i starych druków. Z Ossolineum udaliśmy się do muzeum przyrodniczego Dzieduszyckich, które zawiera bogate zbiory fauny i flory. Po obiedzie przez uroczy Park Kilińskiego poszliśmy na tereny Targów Wschodnich. Tam zwiedziliśmy przedewszystkiem Panoramę Racławicką. Jest to dzieło jedyne w swoim rodzaju w świecie. Malowali ją Wojciech Kossak i Styka przy współudziale kilku jeszcze malarzy. Widz, patrząc na prześliczny obraz, ma wrażenie, że rzeczywiście znajduje się w Racławicach na małym pagórku, a dookoła niego walczą kosynierzy polscy z wojskiem rosyjskiem.

Z Panoramy większość kolegów poszła jeszcze do Teatru Wielkiego na „Dożywocie" Fredry, a reszta wróciła do bursy. Teatr Wielki jest drugim z rzędu co do wielkości teatrem w Polsce. Imponująco wygląda wnętrze wykonane przeważnie z marmuru i ozdobione pięknemi malowidłami. W „Dożywociu" główną rolę grał mistrz sceny polskiej — Ludwik Solski. Gra jego podobała się wszystkim i wywoływała burze oklasków.

W środę rano udaliśmy się na Cmentarz Łyczakowski. Tam zwiedziliśmy groby: Ordona, opiewanego przez Mickiewicza, Artura Grottgera, S. Goszczyńskiego, Marji Konopnickiej, powstańców z roku 1831 i 1863. O g. 11-tej odbyła się na Cmentarzu Obrońców Lwowa podniosła uroczystość ku czci trzech poległych za Polskę lotników amerykańskich. W uroczystości tej wziął udział ambasador Stanów Zjednoczonych p. Cudahy wraz z attaché wojskowym. Po uroczystości zwiedziliśmy cmentarz. Wzruszenie opanowało nas wszystkich, gdy oglądaliśmy mogiły bohaterskich naszych rówieśników, którzy nie zawahali się oddać swego



Na wysokim zamku. Fot. prof. V.

młodego życia za wolność Ojczyzny.

Trudno opisywać dokładnie wszystkie szczegóły pobytu we Lwowie. Wspomnę tylko, że byliśmy na Wysokim Zamku i Kopcu Unji Lubelskiej, z którego rozciąga się wspaniały widok na Lwów i okolicę. Z jednej strony leży śródmieście Lwowa, z drugiej Zniesienie, gdzie Sobieski pokonał Turków. Widzieliśmy stary Rynek z kamienicą Sobieskiego, katedry rzymsko-katolicką i ormiańską, wspaniały kościół rokokowy Dominikanów, barokowy Bernardynów i kaplicę Baimów, piękny gmach Uniwersytetu, pomniki, a w dniu Bożego Ciała widzieliśmy Towarzystwo Strzeleckie w staropolskich żupanach i kontuszach.

Ze Lwowa wyjeżdżaliśmy przejęci pięknem miasta, które było dla ojczyzny „semper fidelis" i wielkością ofiary jego Obrońców.

Kronika gimnazjum.

Poranek L. O. P. P.

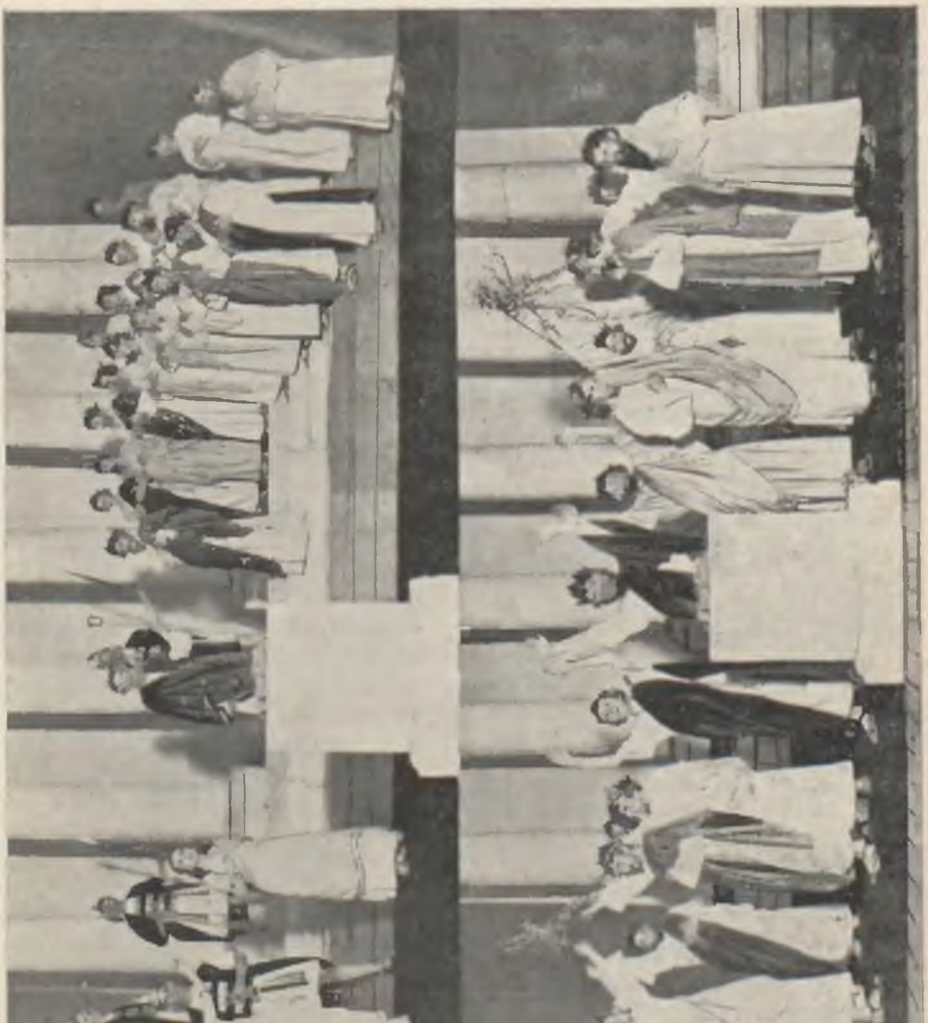
Dnia 19. maja, z racji Tygodnia L. O. P. P., odbył się w auli naszego gimnazjum poranek. Na program złożyły się: 1) Występ orkiestry, 2) Deklamacja kol. Dłużniewskiego, 3) Przemówienie p. prof. Smolenia, 4) Humor lotniczy, — który odczytał kol. Głogoszewski, kl. VIII b i 5) Hymn państwowy. Trzeba zaznaczyć, że scena była bardzo ładnie udekorowana, co budziło uznanie kolegów. Całość bardzo udatna.

Antygona — Sofoklesa.

W dniu 25. maja br. staraniem uczennic Miejskiego Gimnazjum Żeńskiego i uczniów Gimn. Państwowego w Katowicach została odegrana w Teatrze Polskim tragedja Sofoklesa p. t. Antygona.

Przedstawienie to cieszyło się zrozumiałem powodzeniem, wskutek czego teatr był przepełniony.

Dzięki doskonałemu opracowaniu ról aktorzy wywiązali się dobrze ze swego zadania. Na szczególną uwagę zasługuje gra Antygony (kol. Piętówna, kl. VI). Odegrała swą rolę tak, jak — wolno przypuścić — autor tego chciał. Antygona jest wcieleniem pietas: uczucie świętego obowiązku względem rodziny i głęboka religijność, nie uznająca formalizmu narzuconego religji przez ludzi, a płynąca z potrzeb serca i sercu zrozumiała, określają jedną stronę jej charakteru. Usposobienie kobiece Antygony okazuje się w tem, że miłość góruje u niej nad patrjotyzmem (bo Antygona nie widzi w Polynejkesie wroga ojczyzny, tylko nieszczęśliwego brata, którego siostra winna pogrzebać) został z artyzmem przez kol. Piętównę uwypuklony. Antygona, to nieodrodna córa Edypa, gwałtowna, uparta, energiczna w nieszczęściu, konsekwentna w działaniu, choćby jej śmierć groziła, harda i nieustępliwa — i taka jest wobec Kreona. Ten to moment uchwyciła kol. Piętówna i odegrała swą rolę znakomicie. Grą swą spowodowała, że ta pieśń siostrzanej miłości, silniej-



Z „Antygony".
Antygona i Ismena przed Kreonem i śpiew chóru ku czci Bakchosa.

szej nad kaźń i śmierć, wzruszyła nas głęboko.

Dobrze wypadła również Ismena — kol. Nowakówna, kl. VI a. Brakowało jej może dość pewnej postawy, ale pozatem rola wypadła również dobrze. Słabiej wyszła rola Kreona. Gra była dobra, ale brak było należytego wczucia się w rolę. Wydawało się, jakoby to był jakiś litościwy staruszek, choć słowa wyrażały okrucieństwo. Gdy mówiła Antygona, to łzy w oczach stały lub dreszcz przechodził przez widza; Kreon tymczasem tylko w pewnych chwilach robił wrażenie.

Ogólnie podobał się bardzo Hajmon. Widać było, że na scenie jest aktor. Swą dobrą, choć krótką grą zdobył sobie natychmiast sympatję widza.

Reszta aktorów wywiązała się dość dobrze ze swego zadania. Podkreślić należy również, że chóry osiągnęły swój cel. W pierwszych dwóch częściach chór nie zadowolił może zupełnie, pod koniec jednak zadanie swe spełnił należycie.

Całość, mimo pewnych nieuniknionych usterek, wypadła zupełnie dobrze. Młodzi aktorzy grali ze zrozumieniem i przejęciem. Wysiłek ich nagrodziły oklaski licznie zgromadzonych widzów.

Całość zawdzięczać należy zasłużonemu dla rozwoju Kółka Teatralnego reżyserowi p. prof. Dr. Klosce, który razem z pp. prof. Wróblem, Rykałą i Dr. Weissem nie szczędził ani trudu, ani czasu, by podnieść poziom artystyczny wystawienia tragedji.

Święto Pieśni.

27. V. 1934 r. odbyło się o godz. 11-tej w Teatrze Polskim „Święto Pieśni". Udział wzięły chóry szkół powszechnych, zawodowych i średnich. Na wyróżnienie zasługuje występ uczennic Zawodowej Żeńskiej Szkoły Tow. Polek, które pod przew. p. prof. Bobińskiej odegrały wyjątek z op. Moniuszki: „Straszny Dwór". Widać było pewność głosu i zgranie. Również chór międzyszkolny szkół średnich pod przew. p. prof. Rykały wykonał z powodzeniem dwie pieśni, a to: 1) Którędy Jasiu... 2) Modra chmureczka — Nowowiejskiego. Całość wypadła pięknie.

Święto Matki.

Tego samego dnia, t. j. 27. V. — święcili uczniowie naszego zakładu „Święto Matki". Święto rozpoczęło się nabożeństwem w kościele garnizonowo-szkolnym, poczem młodzież jak i nasze Kochane Mamusie udały się do auli naszego Zakładu. Na program złożyły się :występy chóru, deklamacje i przemówienia kolegów. Po uroczystości nastąpiło wręczenie kwiatów przez kolegów swym Matkom.

Wycieczki.

Od dnia 28. do 30. V. odbyły się wycieczki krajoznawcze wszystkich klas gimnazjum. Niektóre sprawozdania umieszczamy w „Naszem Pisemku".

Matura.

W dniach od 4. do 7. VI. odbyły się w naszym zakładzie pisemne egzaminy dojrzałości.. Znowu więc opuści nas kilkudziesięciu kolegów z patentem dojrzałości. Po niejednym, biorącym żywy udział w życiu naszego gimnazjum, zostanie dotkliwa luka.

DZIAŁ MATEMATYCZNY.

(pod redakcją: prof. Mikołaja Orlickiego).

ROZWIĄZANIE ZADAŃ.

Nr. 13.

Do jakiego układu stosują się następujące iloczyny:

1) $4 . 13 = 100$
2) $3 . 25 = 111$
3) $5 . 36 = 144$

1) $4 (X+3) = X^2$
$X = 6.$

2) $3 (2x+5) = X^2+X+1$
$X = 7.$

3) $5 (3X+6) = X^2+4X+4$
$X = 13.$

Rozwiązali:
Ludwik Kräutler, kl. VIIIa,
Erwin Werner, kl. VIIIb,
Zygfryd Wołek, kl. VIIIb,
Bolesław Trombala, kl. VIIa.

Nr. 14.

$$\lim \left[\frac{1+\sin x}{\mathrm{tang}^2 x}\right]_{x \to \pi} = \infty$$

Rozwiazali:
Erwin Werner, kl. VIII b,
Zygfryd Wołek, kl. VIII b,
Bolesław Trombala, kl. VIIa.

Nr. 15.

Zbudujemy równoległobok AB CD, w którym $AB = 2l_1$, $BC = 2l_2$, a przekątnia $AC = 2l_3$. Dzielimy drugą przekątnię BD na trzy równe części w punktach J, H.

Trójkąt AJH będzie szukanym trójkątem. Zadanie jest możliwe tylko wtedy, jeżeli większy z odcinków l_1, l_2 i l_3 będzie mniejszy od sumy dwóch drugich odcinków.

Rozwiązali:
Ludwik Kräutler, kl. VIII a,
Igor Politkowski, kl. VII a,
Erwin Werner, kl. VIII b,
Zygfryd Wołek, kl. VIII b,
Bolesław Trombala, kl. VIIa.
Paweł Urbański, kl. VIII b.

Werner Erwin, kl. VIII b.

NIEROZWIĄZALNE ZADANIA Z MATEMATYKI*) w starożytności.

1. Zadanie o zbudowaniu prawidłowego siedmioboku przy pomocy cyrkla i linjału.

Zadanie o zbudowaniu prawidłowego siedmioboku sprowadza się do rozwiązania dwumiennego równania:

$$Z^7 - 1 = 0$$

$$(Z-1)(Z^6 + Z^5 + Z^4 + Z^3 + Z^2 + Z + 1) = 0$$

$$Z^6 + Z^5 + Z^4 + Z^3 + Z^2 + Z + 1 = 0$$

Jest to równanie zwrotne, a więc może być przedstawione następujaco:

$$Z^3 + Z^2 + Z + 1 + \frac{1}{Z} + \frac{1}{Z^2} + \frac{1}{Z^8} = 0$$

$$Z + Z^{-1} = X$$

$$X^3 + X^2 - 2X - 1 = 0$$

Otrzymaliśmy równanie sześcienne, które nie rozwiązuje sie w pierwiastkach kwadratowych. Z tego wynika, że zadania o wpisaniu w koło prawidłowego siedmioboku przy pomocy cyrkla i linjału nie można rozwiazać.

Natomiast prawidłowy 17-bok może być zbudowany przy pomocy cyrkla i linjału, ponieważ matematyk Gauss**) w r. 1801

---

*) Z wykładów prof. **M. Orlickiego** w kl. VII b w. r. szk. 1932/33.

**) Gauss. Disquisitiones arithmeticae.

udowodnił, że rozwiązanie równania:

$$X^{17} = 1$$

$$\text{albo } X^{16} + X^{15} + \ldots + X + 1 = 0$$

może być sprowadzone do rozwiązania czterech równań kwadratowych.

2. Podział kąta na trzy równe części przy pomocy cyrkla i linjału.

Zadanie o podzieleniu danego kąta t, na trzy równe części przy pomocy wzoru Moivre'a może być przedstawione algebraicznie następująco:

$$Z = \cos t + i \sin t$$

$$\sqrt[3]{Z} = \cos \frac{t}{3} + i \sin \frac{t}{3}$$

stąd:

$$\cos t + i \sin t = \left(\cos \frac{t}{3} + i \sin \frac{t}{3}\right)^3$$

$$\cos t = \cos^3 \frac{t}{3} - 3 \cos \frac{t}{3} \sin^2 \frac{t}{3}$$

$$\sin t = 3 \cos^2 \frac{t}{3} \sin \frac{t}{3} - \sin^3 \frac{t}{3}$$

podstawiamy:

$$2 \cos \frac{t}{3} = X$$

$$\sin^2 \frac{t}{3} = 1 - \cos^2 \frac{t}{3}$$

$$\sin \frac{t}{3} = y$$

$$2 \cos t = a$$

$$\sin t = b$$

otrzymamy:

$$X^3 - 3X = a \quad (1).$$

$$(X^2 - 1)\, y = b \quad (2).$$

Otrzymaliśmy dwa równania 3-ciej potęgi, które nie rozwiązują się w pierwiastkach kwadratowych. Z tego wynika, że podział kąta na trzy równe części przy pomocy cyrkla i linjału jest niemożliwy.

3. Zadanie o podwojeniu sześcianu.

W starożytności kapłani Apollina na wyspie Delos zaproponowali modlącym się do bóstwa podwoić ołtarz boga, który miał kształt sześcianu. Jest to t. zw. zadanie delfskie.

Dany jest sześcian, którego krawędź równa się jedności. Mamy zbudować taki sześcian, którego objętość V byłaby dwa razy większą od objętości sześcianu danego.

Oznaczamy krawędź szukanego sześcianu przez X, wtedy $V = X^3$

$$X^3 = 2$$

$$X = \sqrt[3]{2}$$

Zmuszeni jesteśmy do wyciągania pierwiastka sześciennego, a więc zadanie o podwojeniu sześcianu jest nierozwiązalne przy pomocy cyrkla i linjału.

4. Kwadratura koła.

Kwadraturą koła nazywa się zadanie o wykreśleniu kwadratu równoważnego z kołem. Zagadnienie obliczenia liczby π oraz kwadratury koła interesowało ludzkość od bardzo odległych czasów. Pierwsze rozwiązania w przybliżeniu podał Archimedes.

Oznaczamy promień koła przez r, bok kwadratu szukanego przez X, wtedy

$$X^2 = \pi r^2; \qquad X = r\sqrt{\pi}$$

Dopiero w XIX wieku udowodniono bezcelowość rozwiązania tego zagadnienia. W r. 1873 francuski matematyk Hermite udowodnił, że liczba $e = 2{,}7182818284\ldots$ — zasada logarytmów naturalnych, jest liczbą przestępną.

Przestępną nazywa się taka liczba, która nie może być pierwiastkiem równania algebra-

icznego z rzeczywistemi pierwiastkami:

$$A_0 X^n + A_1 X^{n-1} + A_2 X^{n-2} + \dots + A_n = 0$$

t. zn., że istota liczby przestępnej polega na tem, iż ona wogóle nie może być związana działaniami algebraicznemi z liczbami całkowitemi.

Matematyk Euler wykazał, że między liczbami e i π zachodzi następujący związek:

$$e^{i\pi} + 1 = 0$$

$$\text{lub } e^{i\pi} = -1$$

Na podstawie tego związku niemiecki matematyk Lindemann, prowadząc dalej rozpoczętą pracę Hermite'a, udowodnił w r. 1882, że π jest liczbą przestępną i dlatego liczba π nie może być pierwiastkiem równania kwadratowego.

Z tego wynika, że kwadratura koła jest nierozwiązalną przy pomocy cyrkla i linjału

Posiadamy tylko przybliżone sposoby rozwiązania kwadratury koła i godnym uwagi jest sposób uczonego jezuity polskiego Adama Kochańskiego z r. 1683, którego dowód znamy z naszych podręczników szkolnych.

—

Te cztery przytoczone zadadania, które niegdyś zajmowały umysły uczonych, a obecnie udowodniono ich nierozwiązalność, przedstawiają w matematyce dużą wartość historyczną.

DZIAŁ ROZRYWKOWY.

Rozwiązanie zagadki z nr. 5.

A	O	S	T	M	R	A	P	S	W	O	C	D	Z	M	K	K	O
D	L	K	Y	Ą	A	W	A	T	Y	R	H	R	A	A	O	R	K
A	E	A	C	C	R	A	D	Y	S	L	E	E	R	G	S	A	R
M	**A**	**R**	**Ś**	**Z**	**A**	**Ł**	**E**	**K**	**P**	**I**	**Ł**	**S**	**U**	**D**	**S**	**K**	**I**
A	N	Z	I	Y	N	U	R	A	I	N	M	Z	S	E	A	O	W
S	D	Y	B	N	C	B	E		A	S	O	E	K	B	K	W	Z
N	R	N	E	S	Z		W		N	K	N	R	I	U			
Y	Y	S	L	K	A		S		S	I	S			R			
K		K	P	I			K		K		K			G			
		I					I		I		I						

Rozwiązanie zagadki z nr. 6

				x								
1	W	Y	S	P	I	A	Ń	S	K	I		
2	N	O	W	A	K	O	W	S	K	I		
3	S	Z	A	N	I	A	W	S	K	I		
4	R	O	S	T	W	O	R	O	W	S	K	I
5	Z	E	G	A	D	Ł	O	W	I	C	Z	
6	B	A	N	D	R	O	W	S	K	I		
7	O	R	Z	E	S	Z	K	O	W	A		
8	M	A	K	U	S	Z	Y	Ń	S	K	I	
9	K	R	A	S	Z	E	W	S	K	I		
10	R	O	D	Z	I	E	W	I	C	Z		

Dobre rozwiazanie obu zagadek nadesłali nast. koledzy.

1. T. Jabłoński, IV d.
2. A. Kramarczyk, V a.
3. Z. Ogrodziński, IV b.
4. W. Pilcer, VI b.
5. A. Żabiński, I b.

W losowaniu nagrodę otrzymał kol. W. Pilcer.

NOTATKA.

W wychodzącym we Lwowie miesięczniku „Polska Niepodległa" pojawiły się w nr. 27 i 28 z bież. roku pochlebne recenzje o „Naszem Pisemku" wyrażające się z uznaniem o jego poziomie.



Linoryt — Zbigniew Ogrodziński, IVb. „*Miasta za nami*“.

WSZYSTKIM KOLEGOM ŻYCZY MIŁYCH WAKACYJ REDAKCJA „NASZEGO PISEMKA“.

Ceny ogłoszeń: 1/1 strony 40 zł., ½ strony 20 zł., 1/4 strony 12 zł. 1/8 strony 7 zł. UWAGA: Ogłoszeń w tekście nie umieszczamy.

ADRES: Redakcja i Administracja: Katowice, Gimnazjum Państwowe, ul. Mickiewicza, nr. tel. 34207. Wszelkie artykuły i listy należy przesyłać na powyższy adres. Opiekun mies. „Nasze Pisemko“ **Dr. E. Trzaska.** Redaguje Komitet redakcyjny: **W. Skrzyposzek**, przewodniczący (kl. VIIa. **Gl. Brodowski** (kl. VIIa), **S. Powol** (kl. VIIb), **J. Hielscher, Wilk** (kl. VIIc), **J. Daab**, **Cz. Rymer** (kl. VIa), **P. Rehlich** (kl. VIb) Katowice, Gimnazjum Państwowe.

Drukiem Drukarni Polskiej w Tarnowskich Górach, Rynek 13.

Treść numeru: